

Jolanta Zmarzlik
Fundacja „Dzieci Niczyje”

Jak wychowywać bez kar fizycznych? – praca z rodzicami bijącymi swoje dzieci

Zarówno obserwacja potoczna, jak i wyniki badań społecznych wskazują na powszechność odwoływania się do kar cielesnych w wychowaniu dzieci. Jednak liczby i statystyki niewiele mówią o realiach stosowania tych kar oraz o uwarunkowaniach i konsekwencjach doświadczania ich przez dzieci. W niniejszym artykule autorka prezentuje przypadki wybranych podopiecznych Centrum Dziecka i Rodziny – placówki Fundacji Dzieci Niczyje. Ilustrują one złożone następstwa fizycznego krzywdzenia dzieci oraz przebieg procesu diagnostycznego i kierunki podejmowanych interwencji.

Gdy dowiadujemy się o przypadkach maltretowania, przemocy fizycznej, znęcania się, bicia dzieci, budzą się zdecydowanie negatywne emocje. Oburzamy się, nie zgadzamy i jesteśmy głęboko poruszeni. Mimo iż takie sposoby traktowania dzieci wywołują powszechną dezaprobatę, co jakiś czas wstrząsają nami przypadki skatowanych maluchów, a szpitale przyjmują dzieci z objawami zespołu dziecka maltretowanego. Zadajemy sobie pytania: cóż to za rodziny?, dlaczego do tego doszło? Odpowiedź, której sobie udzielamy, podtrzymuje uspokajający nas porządek świata: to margines społeczny, prymitywne środowisko, to alkoholicy, narkomani, samotne matki lub konkubinackie związki. Znamy ten świat. Już dawno został naznaczony i opisany. Krzywdzenie i maltretowanie dzieci dopełnia tylko jego obrazu. Uspokajająco

działa na nas przekonanie, że nie jest to nasz świat, to nas nie dotyczy.

Przegląd historii przypadków podopiecznych placówek Fundacji „Dzieci Niczyje” nie do końca potwierdza tę obiegową opinię. Oprócz dzieci pochodzących z rodzin podwyższonego ryzyka: wieloletnich klientów opieki społecznej, sądów rodzinnych i komisariatów policji, wśród naszych podopiecznych znajdują się również rodziny nauczycieli, urzędników bankowych, artystów, handlowców i innych przedstawicieli szanowanych grup społecznych.

Przedmiotem tego artykułu nie jest analiza socjologiczna zjawiska fizycznego krzywdzenia dzieci. Nie będą tu prezentowane zmienne niezależne korelujące ze stosowaniem przemocy wobec dzieci w rodzinie ani inne statystyczne związki. Informacje o naszych podopiecznych nie składają się zapewne na obraz istotnych

statystycznie cech krzywdzonego dziecka i nie odzwierciedlają w pełni opisywanego zjawiska. Dotyczą jednak realnych przypadków i jednoznacznie łamią powszechny mit lokujący stosowanie przemocy wobec dzieci na obrzeżach życia społecznego.

O ile maltretowanie dzieci budzi jednoznaczny społeczny sprzeciw niezależnie od tego, w jakim środowisku się wychowują i kto jest sprawcą przemocy, to problem fizycznego karcenia dzieci okazuje się bardziej dyskusyjny. Stanowiska wyraźnie się polaryzują. Kar fizycznych bronią rodzice i profesjonaliści zajmujący się w swojej pracy problemami rodzinnymi. W kanonie argumentów obrońców kar fizycznych znajdują się przekonania o wyrośnięciu na porządnym ludzi dzieci znających dobrodziejstwo ojcowskiego pasa, popierane z całą mocą przykładem doświadczeń osobistych. Usłyszymy również o zbawiennym działaniu rąk na wrodzoną „histerię dziecięcą”, o klapsach ratujących życie, gdy np. dziecko wkłada palce do kontaktu oraz o osobnej kategorii „klapsów dydaktycznych”, „pedagogicznych” i „wychowawczych” skutecznych w trakcie skomplikowanych procesów wychowawczych. Obrońcy tezy o znaczącej roli cielesnego karcenia dzieci powołują się na Biblię, tradycję, autorytety i literaturę.

Dawanie klapsów, potrząsanie, poszturchiwanie i szarpanie dzieckiem ma mocno zakorzenioną tradycję i spotyka się z przyzwoleniem społecznym. Myśl o porzuceniu takich atrybutów władzy rodzicielskiej budzi na ogół poczucie bezradności wychowawczej i wyzwala dramatyczne pytanie: co robić w sytuacjach ewidentnego przekraczania przez dzieci norm i zakazów? Alternatywą zdaje się być jedynie wychowanie bezstresowe, uznawane jako bardzo kontrowersyjne.

Zwolennicy fizycznego karcenia dzieci są znaczącą grupą dorosłych podopiecznych fundacji. W większości przypadków podopiecznymi stali się nie dlatego, że biją swoje dzieci i stało się to ich kłopotem i problemem. Nie zostali również skiero-

wani tu przez odpowiednie służby społeczne. Zdecydowali się zasięgnąć porady specjalisty, ponieważ dzieci sprawiały kłopoty wychowawcze. Rodzice skarżą się na brak podporządkowania, agresję fizyczną, werbalną, kłamstwa, niechęć do nauki, nadmierną płacliwość, napady złości, trudności w zasypianiu i inne problemowe zachowania dzieci.

*

Rodzice **Maćka** zgłosili się z powodu jego agresywnych zachowań w przedszkolu – chłopiec gryzie dzieci, niszczy zabawki, rzuca się na ziemię, długo i głośno krzyczy.

Maciek ma lat 5, wychowuje się w rodzinie pełnej, oboje rodzice pracują. Ma o 6 lat starszą siostrę, która nigdy nie sprawiała kłopotów wychowawczych. Jak wynika z informacji od rodziców, dziewczynka jest podporządkowana, trochę nieśmiała, dużo czasu spędza u babci, która od początku zajmowała się jej wychowaniem.

Maciek urodził się zdrowy, w niemowlęctwie nie chorował, ale od początku sprawiał pewne kłopoty: niewiele spał, jadł łapczywie, ale mało, nigdy poważnie nie chorował, ale jak tylko zaczął się samodzielnie poruszać ulegał różnym drobnym wypadkom. Chłopiec miał złamaną rękę, dwa razy rozciętą niegroźnie głowę i ukruszony przedni ząb. Maciek od 4. roku życia moczył się w nocy, aktualnie obgryza paznokcie i według rodziców nałogowo dłubie w nosie. Dodatkowo chłopiec nigdy nie sprząta po sobie, rozrzuca, gubi i niszczy ubrania oraz zabawki, podczas mycia zalewa całą łazienkę, brzydko i niechlujnie je oraz nie potrafi samodzielnie zorganizować sobie zabawy. Rodzice przypisywali Maćkowi upór i złą wolę. Wielokrotnie tłumaczyli mu jak ma postępować. Mógł obserwować przykład grzecznej siostry, był karany na różne sposoby, a mimo wszystko nie zmieniał swojego zachowania. Dla matki szczególnie uciążliwe było bałaganiarstwo i nadmierna aktywność fizyczna syna, dla ojca jego gapiostwo. Mimo ukończenia 5 lat mylił prawy i lewy but, zapo-

minał zakręcać kran z wodą i gasić światło po wyjściu z pomieszczenia. Ostatnio z tego powodu za karę siedział zamknięty w łazience po ciemku około pół godziny.

Zmęczeni nieposłuszeństwem chłopca rodzice karali go fizycznie poprzez bicie ręką i smyczą po całym ciele, szarpanie za ucho (w trakcie wyprowadzania do oddzielnego pomieszczenia), zamykanie w ciemnej łazience, czy też wielokrotne powtarzanie tej samej czynności, np. ciche zamykanie drzwi ćwiczone przez 15 minut.

Zdiagnozowany w placówce Fundacji chłopiec okazał się dzieckiem cierpiącym na nadpobudliwość psychoruchową, wyraźnie obniżoną koordynację psychoruchową i słabą koncentrację uwagi. Maciek początkowo wykazywał brak zaufania do osób dorosłych, odpowiadał monosylabami, nie chciał się bawić i rysować. Chłopiec chodził po pomieszczeniu, brał do ręki różne zabawki i natychmiast odstawiał, niby niechcący potrącał i kopał sprzęty, co kilka minut pytał się, czy może już iść. Momentem przełomowym w nawiązaniu kontaktu z dzieckiem było wspólne puszczanie baniek mydlanych, przy czym najatrakcyjniejsze dla Maćka było niszczenie ich. Przez dłuższy czas chłopiec podejmował różne destrukcyjne zabawy: bawił się w kraksy samochodowe, zamazywał i niszczył rysunki innych dzieci, burzył budowle z klocków. Zachęcany do konstruktywnej, twórczej zabawy, mówił *nie chcę, nie lubię, to jest nudne*. W pewnym momencie chłopiec powiedział *nie umiem* i to był drugi przełomowy moment w kontakcie psychologicznym. Po pierwotnym wyrażeniu złości, agresji i buntu wobec dorosłych Maciek ujawnił lęk, poczucie niskiej samooceny, bezradności i wstyd. Ustawicznie karany nie podejmował żadnych prób pozytywnej aktywności w obawie kolejnego niepowodzenia, rozczarowania i kary. W gabinecie psychologa powielał swoje dotychczasowe zachowania, aby wywołać określone reakcje osoby dorosłej. Reakcje, do których był przyzwyczajony i których z niepokojem oczekiwał.

Maciek w trakcie spotkań opisywał siebie jako niegrzecznego, niedobrego i głupiego. Powiedział, że nie lubi swojego imienia i prosił, by zwracać się do niego Karol.

Rodzice Maćka byli zdziwieni tym, że nie tylko dziecko, ale również oni muszą uczestniczyć w systematycznych spotkaniach ze specjalistą. Niechętnie wyrazili zgodę na powstrzymanie się od stosowania wszelkich form karania fizycznego argumentując, że nie będą mogli w żaden sposób zapanować nad synem. Wspólnie określiliśmy czas próby potrzebnej na przeanalizowanie problemów rodziny na dwa miesiące.

Rodzice chłopca nie zdawali sobie sprawy ze specyficznych problemów dziecka, nie wiedzieli również, że ich oczekiwania wobec Maćka są nieadekwatne do jego wieku rozwojowego. Ich starsza córka jest dziewczynką o innych niż Maciek cechach temperamentalnych. Nie bez znaczenia jest również fakt, że wychowaniem córki zajmowała się babcia i rodzice praktycznie nie mieli wcześniejszych doświadczeń w opiece nad dzieckiem.

W tej rodzinie przemoc fizyczna wobec dziecka wynikała głównie z bezradności i braku umiejętności wychowawczych. Ojciec Maćka powielał wzorce wyniesione z domu rodzinnego, w którym panował klimat surowego wychowania i dążenie do kreowania chłopca na prawdziwego mężczyznę.

Rodzina Maćka zgodziła się współpracować z psychologiem. Zmiany zaczęły następować dość prędko. Wsparcie psychologiczne, rady, wspólne spotkania rodzinne, włączenie rodziców w program treningu umiejętności wychowawczych, pozwoliły rodzinie dokonać poważnych zmian w funkcjonowaniu i realnie powstrzymać przemoc wobec dziecka.

Zachowania rodziców Maćka są przykładem typowych zachowań krzywdzących dziecko, wynikających z bezradności wychowawczej. Kłopoty z dzieckiem godziły w ich poczucie kompetencji rodzicielskiej. Sam Maciek nie spełniał

wymogów dziecka, ich wyobrażeń i życzeń – psuł idealny obraz rodziny.

Dodatkowym ważnym problemem, z jakim skonfrontowali się rodzice była nadpobudliwość psychoruchowa chłopca. Dzieci cierpiące na zespół hiperkinetyczny są dziećmi podwyższonego ryzyka krzywdzenia. Na ogół od urodzenia sprawiają specyficzne trudności w opiece. Mało śpią, często płaczą bez wyraźnej przyczyny, grymaszą w trakcie jedzenia. W nieco starszym wieku są nadruchliwe, wspinają się po meblach, ulegając częstym kontuzjom, długo zasypiają, psują zabawki i nadmiernie brudzą ubrania. Wychowanie takich dzieci wymaga od rodziców nieprzebranych pokładów cierpliwości i zrozumienia, a także odporności na negatywne reakcje otoczenia. Ciągłe powstrzymywanie dziecka od aktywności fizycznej, dyscyplinowanie oraz wysłuchiwanie krytycznych uwag dotyczących „niegrzeczności” dziecka budzą w rodzicach irytację, niecierpliwość i znużenie. Rodzice, szczególnie małych dzieci, mają tendencję do ustawicznego porównywania swoich potomków z innymi. Te porównania wypadają zwykle niekorzystnie dla dzieci nadpobudliwych. Opiekunowie Maćka traktowali kary fizyczne jako ostateczny argument wychowawczy. Nie rozumiejąc trudności dziecka, jego zachowanie traktowali jako krnąbrne i złośliwe. Podjęli swoistą walkę z chłopcem w celu wymuszenia posłuszeństwa i podporządkowania zachowań dziecka wyobrażonemu przez siebie wzorcowi. W ich przekonaniu karali Maćka dla jego dobra. Wychowywane tak rygorystycznie i bite dziecko, które w dodatku z zupełnie obiektywnych powodów nie jest w stanie spełniać oczekiwań rodziców, reaguje wbrew zamierzonym efektom pogorszeniem swojego funkcjonowania. Odczuwając ustawiczne zagrożenie i napięcie wywołane lękiem, ma duże trudności w korygowaniu swoich zachowań. Oczekując kary, woli nie podejmować samodzielnych prób rozwiązania problemów, a ustawicznie ćwiczone umie-

jętności budzą niechęć i lęk związany z powtarzającym się odczuciem braku sukcesu.

Zachowanie Maćka w gabinecie psychologa było typowym zachowaniem dziecka karanego fizycznie. Chłopiec nie podejmował konstrukcyjnej zabawy, deprecjonował wszelkie propozycje, niszczył różne przedmioty i z nieufnością odnosił się do osoby dorosłej. Maciek wyrażał złość i bunt, których nie mógł wyrazić wobec rodziców w bezpośrednim kontakcie, a jednocześnie jakby prowokował psychologa do określonego zachowania wobec siebie. W doświadczeniu Maćka jego zachowanie wywoływało agresję fizyczną rodziców. Oczekiwanie na karę stanowi dla dziecka ogromną dolegliwość, wywołuje napięcie i lęk. Swoim zachowaniem Maciek skracał czas oczekiwań na karę, która w jego przekonaniu musiała nieuchronnie nastąpić.

Dziecko nie podejmowało typowej dla tego wieku zabawy w dom. Być może instynktownie broniło się przed powielaniem urazowych doświadczeń. Odzwierciedlając sceny z życia rodzinnego, konfrontowałyby się ze zbyt trudnymi dla siebie uczuciami.

Nieocenionym wsparciem dla chłopca stała się nauczycielka przedszkolna, która, konsultując się z psychologiem z Fundacji, pomogła Maćkowi w środowisku grupy przedszkolnej odreagowywać nagromadzone emocje, a także budować pozytywny obraz własnej osoby.

Można oczekiwać, że pomoc psychologiczna, kierowana głównie do rodziców, pomoże rodzinie zbudować lepszy system wychowawczy i odbudować prawidłowe relacje z dzieckiem.

*

Zupełnie inna jest historia **Michała**. Michał ma 15 lat, chodzi dopiero do I klasy gimnazjum. Chłopak sprawia znaczące kłopoty wychowawcze. Wagaruje, bardzo słabo uczy się, czasami jest arogancki wobec nauczycieli i kolegów z klasy. Pewnego dnia został zatrzymany na dwor-

cu przez policję. Podczas rutynowych oględzin lekarskich odkryto na ciele chłopca liczne blizny i zasinienia. Michał przyznał, że są one wynikiem bicia przez ojca. Sprawa została skierowana do prokuratury. Michał nie cieszył się dobrą opinią ani w szkole, ani w miejscu zamieszkania. Nie wzbudził też chyba sympatii przesłuchującego go prokuratora. W trakcie przesłuchania prokurator koncentrował się na niedoskonałościach chłopca i dążył do wykazania związku kar cielesnych stosowanych przez ojca z nagannym zachowaniem Michała. Zgromadziwszy materiał dowodowy prokurator umorzył postępowanie karne ze względu na niską społeczną szkodliwość czynu. Wyraźne ślady na ciele chłopca wzbudziły w nim jednak pewien niepokój i zawiadomił o sprawie sąd rodzinny.

Michał nie znalazł wsparcia ani u przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości, ani u pedagoga szkolnego, który był przekonany, że jego uczeń zasługuje na surowe traktowanie i trzymanie silną ręką. Jak sam powiedział, *gdybym miał takiego syna, też bym go lał*.

Michał w wieku 15 lat bity był wojskowym pasem z klamrą i wieszakiem na ubranie, był kopany, opluwany i głodzony. Matka chłopca nie żyła od trzech lat, ale wcześniej również nie była w stanie go bronić, bo sama była ofiarą przemocy ze strony męża. Michał znalazł się w pogotowiu opiekuńczym i nie chciał wracać do domu. Ojciec nie zabiegał o powrót syna i nie wyraził zgody na jakąkolwiek współpracę z psychologiem.

Michał został przyprowadzony do ośrodka Fundacji przez wychowawcę z placówki opiekuńczej. Chłopiec miał wyraźne obniżony nastrój. Nie chciał rozmawiać o swoich problemach rodzinnych, był przekonany, że nie zmieni to jego sytuacji, ani nie przyniesie żadnej korzyści. Wyraził rozgoryczenie działaniem prokuratury i brak wiary w sprawiedliwość ocen osób dorosłych. Niepokój psychologa wzbudziło wyznanie Michała, że sam, gdy do-

rośnie, załatwi swoje sprawy z ojcem w taki sposób, że tamten już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

Praca z Michałem była wyjątkowo trudna. Chłopiec miał poczucie ogromnego, przytłaczającego osamotnienia. Jednocześnie sam separował się od osób dorosłych i rówieśników. Będąc przez wiele lat ofiarą przemocy fizycznej, Michał nabrał przeświadczenia, że jest to skuteczny sposób uzyskiwania władzy, kontroli i korzyści. Deklarując nienawiść do ojca, w jakiś sposób identyfikował się z jego postawą. Chłopiec doświadczenia wyniesione z domu rodzinnego przeniósł na teren placówki. Agresją i siłą fizyczną próbował podporządkować sobie kolegów oraz lekcewał personel. Michał podejmował również zachowania autodestrukcyjne – kaleczył się i zażywał w nadmiarze środki przeciwbólowe.

Chłopiec silnie przeżywał uczucie zdrady, zawodu i opuszczenia. Wiedział, iż jest to uczucie nieracjonalne, ale miał żal do matki, która zmarła i pozostawiła go bezbronny z ojcem. Bał się i nie rozumiał zachowań ojca. Był rozczarowany tym, że nie dano wiary jego zeznaniom w prokuraturze. Przeżył zawód, że ojciec tak łatwo z niego zrezygnował i ani razu nie odwiedził go w placówce.

Michał nie wiedział o tym, ale został również opuszczony przez innych dorosłych. Nie interweniowali nauczyciele ze szkoły podstawowej, ponieważ nie byli do końca pewni, czy mają prawo wtrącać się w sprawy rodzinne. Nie interweniowała poradnia psychologiczno-pedagogiczna, której pracownicy eufemistycznie napisali, że kłopoty szkolne Michała mogą wynikać z trudnej sytuacji rodzinnej, wymagającej (sic!) podjęcia interwencji. Nie interesował się Michałem pedagog szkolny, który w ciągu kilku miesięcy wyrobił sobie opinię o chłopcu, jako trudnym, uciążliwym uczniu. Pedagog zamierzał coś postanowić, ale chodziło mu raczej o zgłoszenie Michała do sądu jako dziecka zagrożonego demoralizacją.

Obecnie Michał rzeczywiście jest zagrożony demoralizacją. W dużej mierze zawdzięcza to bezwolności, bezradności i beczynności osób i instytucji powołanych do ochrony dziecka.

*

Dziesięcioletnia **Sylwia** nie była trudnym dzieckiem w powszechnym tego słowa znaczeniu. Do naszej placówki została skierowana przez szkolnego pediatrę zaniepokojonego zgłaszanymi przez dziecko dolegliwościami nieusprawiedliwionymi rzeczywistym stanem zdrowia. Sylwia wychowywała się w pełnej, dobrze sytuowanej rodzinie. Ojciec ze względu na rodzaj pracy często przebywał poza domem, matka pracę zawodową godziła z opieką nad dzieckiem.

Dziewczynka sprawiała wrażenie bardzo nieśmiałej. Mówiła cichym głosem, pytała o pozwolenie na zabawę, przepraszała, gdy coś upuściła czy potrąciła. Sylwia opowiadała, że często boli ją głowa, ponieważ dzieci w szkole często hałasują i biją się, a ona tego nie lubi. W domu najchętniej przebywa w swoim pokoju, rysując i czytając książki. Sylwia niechętnie udzielała informacji o sobie i swojej rodzinie. Według niej w domu wszystko było w porządku, rodzice byli dla niej bardzo dobrzy i wyrozumiali, i nigdy jej nie karcili poza sytuacjami, kiedy na to zasługiwała. Kary, stosowane głównie przez matkę, polegały na wymierzaniu rąków stosownym do tego narzędziem zwanym „zmijką”. Po tym wyznaniu dziewczynka zamknęła się jeszcze bardziej, jakby przerażona ujawnieniem tajemnicy. Wyraźnie dążyła do zakończenia spotkania mówiąc, że boli ją głowa, musi iść do domu i nie wie oraz nie pamięta, kiedy i w jakich okolicznościach mama używa „zmijki”.

Matka Sylwii stanowiła zupełne przeciwieństwo swojej córki. Była kobietą energiczną, stanowczą, pewną siebie i nieznośną sprzeciwu. Córkę postrzegała jako mało udane dziecko, które jest leniwe, słamazarne i bez charakteru. Zadziwiają-

ce było, jak wiele złych rzeczy mogła powiedzieć matka o małej dziewczynce. W rezultacie najważniejsze okazało się to, że Sylwia nie okazuje wystarczającej wdzięczności za stworzenie jej przez rodziców wspaniałych warunków rozwoju. Brakiem wdzięczności była jej chorowitość, niedostatek wyraźnych talentów, mała przebojowość i – jak to sama matka określiła – słaba komunikatywność córki. Dodatkowo Sylwia była ciągle rozkojarzona i nieuważna.

Matka podkreśliła, że jest osobą konsekwentną i obowiązkową, i takie cechy chciała wykształcić w córce. Przyznała, że stosuje kary fizyczne, uważa je za naturalne i efektywne. Zaznaczyła, że nigdy nie bije dziecka „w nerwach”. Wszystko odbywa się zgodnie z regulaminem dobrze znanym Sylwii. To, czy „zmijka” będzie używana zależy więc od dziecka i jest jego wyborem czy respektuje regulamin, czy usiłuje go ominąć.

Wykaz zawierał wiele punktów regulujących codzienne życie Sylwii i – jak oceniła matka – nie przekraczał możliwości normalnego dziecka. Regulamin zawierał obowiązki i zakazy, ostrzeżenia, kary małe i kary duże – miał stanowić przewodnik życiowy dziewczynki.

Metody wychowawcze matki były popierane przez jej męża.

Taki system wychowawczy był mieszaniną przemocy fizycznej i psychicznej i stanowił poważne zagrożenie dla prawidłowego rozwoju dziecka.

W tym wytyczonym ramami regulaminu, pozornie uporządkowanym życiu Sylwia czuła się kompletnie zagubiona i zdeorientowana. Zakazy mieszały się jej z obowiązkami, a ilość i nieuchronność kar paraliżowała. Cenna i właściwa w wychowaniu konsekwencja przybrała w tej rodzinie karykaturalną formę. Bicie dziecka nie wiązało się wyraźnie z emocjami rodziców, było natomiast specyficznym rytuałem, rodzajem odwetu za brak poszanowania regulaminu. Regulamin przybrał formę samodzielnego bytu kontrolującego zacho-

wanie dziecka, rodzice zaś stali się strażnikami jego przestrzegania.

Odseparowana emocjonalnie od rodziców, często karana biciem i obciążona pełną odpowiedzialnością za skutki swojego postępowania, Sylwia zareagowała zamknięciem się w sobie i objawami psychosomatycznymi. Odrzucona emocjonalnie przez rodziców, często i metodycznie bita, dziewczynka pielęgnowała i chroniła idealistyczny obraz rodziny, który przedstawiała w bogatych, barwnych rysunkach.

Mając taki bagaż doświadczeń, Sylwia nie podawała się łatwo terapii. Przez długi czas pozostawała zamknięta, nieufna, pozornie podporządkowana i zupełnie bierna. Dziewczynka przychodziła na umówione spotkania, ale nie sprawiała wrażenia, że jej na nich zależy, nie wyrażała ani niechęci, ani radości, nie ujawniała żadnych swoich potrzeb, ani nie odrzucała propozycji. Sylwia nie była gotowa do indywidualnej pracy z osobą dorosłą.

Zdecydowana zmiana nastąpiła po umieszczeniu dziecka w grupie terapeutycznej. W kontakcie z rówieśnikami dziewczynka nauczyła się wrażeń swoje potrzeby, nazywać i okazywać emocje, prosić o pomoc i współdziałać z innymi.

Poważnym wyzwaniem dla psychologa była praca z rodzicami dziecka. Próba dokonania zmian w sposobie traktowania córki została potraktowana jako zamach na ich fundamentalne przekonania i zbędna ingerencja w prawa rodzicielskie. Praca z matką balansowała na granicy konfliktu i zerwania kontaktu.

Dla dobra Sylwii, aby umożliwić jej korzystanie z terapii, sięgnięto po pomoc sądu rodzinnego, który zalecił rodzicom korzystanie z pomocy psychologa. Podczas wspólnych spotkań z kuratorem zobowiązano rodziców do zaprzestania stosowania kar cielesnych. To wymuszone początkowo zobowiązanie stało się pierwszym krokiem do dalszej pracy terapeutycznej. Rodzice wyrazili zgodę na uczestniczenie

w grupie dla rodziców mających, jak to sami określili, kłopoty wychowawcze z dziećmi.

Dokonując dzisiaj ewaluacji pracy z rodzicami Sylwii, musimy sobie zdać sprawę, że jesteśmy w połowie drogi. Powstrzymana została przemoc fizyczna wobec dziecka, ale daleko jeszcze do prawdziwych zmian w emocjonalnym stosunku do córki.

*

Opisane wyżej rodziny nie mają wielu wspólnych cech. Dzieli je bagaż doświadczeń, status społeczny, poglądy rodziców, gotowość do współdziałania i wiele innych cech. Łączy pewna nieporadność, nieumiejętność wychowawcza i sztywność w pełnieniu ról rodzicielskich. Żadna z tych rodzin nie opisałaby się jako rodzina patologiczna, nie umieszczałaby się w katalogu rodzin znęcających się nad dziećmi. Wszyscy ci rodzice stosowali znane im i akceptowane przez nich metody wychowawcze, odwoływali się do doświadczeń z dzieciństwa, starali się nadać swojemu postępowaniu jakiś sens i widzieć w tym wyższy cel. Bijąc swoje dzieci, starali się uchronić je przed niepowodzeniami, demoralizacją lub wypaczeniem charakteru – działali dla ich dobra.

Wielu rodziców, uczestnicząc w terapii, przez dłuższy czas tak naprawdę nie rozumie, dlaczego ma zaprzestać bicia dzieci, a nawet dawania klapsów. Często z pewną satysfakcją informują terapeutę o pogorszeniu zachowania dziecka, o nieskuteczności proponowanych przez niego metod. Nie umiając radzić sobie z własnymi problemami, nie potrafiąc rozwiązywać konfliktów, mając kłopot z okazywaniem uczuć, rodzice czują się bardzo bezradni w wywieraniu wpływu na własne dzieci.

Okazuje się, że dla wielu dorosłych powiedzenie *nie będę bił własnych dzieci* jest trudne do spełnienia, bo jeśli nie będę bił, to za pomocą czego będę wychowywał?